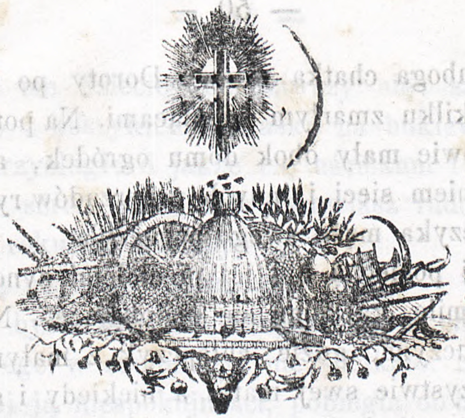
Tom XIX. Nr. 4.

1. sierpnia 1868.



Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Dziwne zrządzenie Opatrzności

czyli:

Powiastka prawdziwa o zginionym chłopczyku wiejskim.

I.

Kończy się wiek czyli lat sto od czasu pierwszych nieszczęść, jakie spadły na naszą ukochaną ojczyznę Polskę, z powodu domowych niezgód i wmieszania się w sprawy nasze sąsiednich narodów a szczególniej Moskwy, od dawna czychającej na zgubę naszą. Pod pozorem przywrócenia zgody wprowadziła carowa Katarzyna ogromne wojska do Polski i szerząc mordy i pożogi, rozlewała niewinną krew prawych obrońców upadającego narodu. Po całym obszarze Polski toczyły się z różnem szczęściem krwawe zapasy wojenne, a nikt nie był pewnym życia swego i mienia.

W owym to dla naszego narodu nieszczęśliwym czasie, nad ujściem rzeki Bugu do Wisły, opodal od wioski, stała pod

samym lasem uboga chatka wdowy Doroty po rybaku Wosiu, dopiero przed kilku zmarłym miesiącami. Na potrzeby do życia wystarczał wdowie mały obok domu ogródek, a przytem trudniła się robieniem sieci i innych przyrządów rybackich, czego się od nieboszczyka męża swego wyuczyła.

Jedyną jej pociechą był jej pięcioletni synek Antoś, dziecię posłuszne, miłe, każdemu się podobające. Na brzegu lasu rosła piękna buczyna, gdzie chłopczyk z małym koszyczkiem często w towarzystwie swej matki a niekiedy i sam chodził na zbieranie bukwi, z której matka olej do nocnej pracy na długie zimowe wieczory wyrabiać umiała. Życzeniem jedynem było matki, dochowania swemu Antosiowi, gdy dorośnie, prawa rybackiego, dlatego łódź i pozostałe po mężu przyrządy do połowu ryb potrzebne, troskliwie przechowywała, aby się w niczem nie uszkodziły; przyczem z obowiązku dobrej matki i chrześcijanki postanowiła wychowywać swego jedynaka na miłego Bogu i ludziom pożytecznego człowieka.

Było to już przy końcu lata, lecz upały nie zmniejszały się z nadejściem dni krótszych; pewnego dnia powrócił przed południem mały Antoś zmęczony i spocony z pełnym koszyczkiem bukwi w lesie uzbieranej, z uciechą dziecinną, że kochanej swej matce może być już pomocnym i obiecując, że po południu, skoro upał nieco zelży, drugi pełny koszyczek nazbiera.

Parno było w izdebce Doroty — dlatego zgotowany obiadek wyniosła do zjedzenia pod młodego buczka, opodal od domu na murawie rosnącego, gdzie chłodek miły i spokój od natrętnych much domowych znaleźli. Po spożytym obiedzie i złożeniu dziękczynnych modłów Bogu za posiłek, usłała matka swemu Antosiowi lekkie posłanie pod drzewem, mówiąc mu, żeby się trochę przespał, zanim upał przeminie. Sama tymczasem udała się do domu, gdzie ją pilna czekała robota. Przy pracy zeszło jej blisko dwie godziny. Ułatwiwszy się cokolwiek, pobiegła spiesznie obudzić swego Antosia, gdyż się jej zdawało, że za długo spoczywa. Przybywszy pod drzewo, nie zastała już chłopczyny, lecz pomyślała sobie:

— Dobre me dziecię, obudziwszy się, samo bez mego zlecenia poszło z koszykiem do lasku na bukiew, dla zrobienia mi tej miłej przysługi; o jakże cię uściskam i wycałuję, gdy wrócisz, kiedy sercu memu tyle sprawiasz radości i tak piękną na przyszłość rokujesz nadzieję.

Zajęła się na nowo dalszą swą pracą — lecz ta nie szła jej po myśli, była bowiem niespokojną o chłopca z obawy, żeby go co złego w samotności nie spotkało. Nie mogąc przeprzeć dręczącej ją niespokojności, pobiegła do lasku i przebiegła cały wołając Antosia po imieniu, lecz gdy go nigdzie nie znalazła, ogarnęła ją przerażająca trwoga i zaczęła sobie robić wyrzuty, że pozwoliła chłopczynie tak jeszcze małemu zbierać samotnie bukiew po lasku. Zaczekała chwil kilka, lecz znowu napróżno; wróciła więc płacząc i narzekając do wsi, a podzielający jej smutek wieśniacy rozbiegli się na wszystkie strony dla odszukania zabłąkanego chłopczyka. Nadszedł wreszcie i wieczór, wszelkie poszukiwania były daremne, chłopiec przepadł bez wieści; wtedy żal matki nie miał już granic. Rybacy obiecali go szukać przy nocnym połowie ryb w zakrętach rzeki, sądząc, że przez nieostrożność utonął. Nieszczęśliwa matka przebyła noc całą na modlitwie i płaczu, narzekając na swą lekkomyślność i niedbalstwo w nadzorowaniu jedynaka; zaledwo ranek zaświtał pobiegła z bijącem sercem na brzeg rzeki, aby choć zwłoki swego drogiego dziecięcia zobaczyć, dla oddania ich drugiej matce — ziemi, lecz i tej nie doznała ulgi.

Gdy po kilku tygodniach daremnego poszukiwania przyszła do kościoła parafialnego na niedzielne nabożeństwo, kto się jej wychudłej, bladej twarzy i zapadniętym oczom przypatrzył, mógł stanowczo wyrzec, że nieszczęśliwa Dorota niezadługo pójdzie do innego świata, połączyć się z swoim mężem i synem.

Pleban tej parafji, czcigodny starzec — gdy się tylko o nieszczęściu Doroty dowiedział, dokładał wszelkiego starania, aby się wywiedzieć w okolicy o zginionym chłopczynie i sam kilka razy odwiedził ją w chacie, przynosząc kapłańskie pocieszenia. Zobaczywszy wynędzniałą w kościele, kazał ją po nabożeństwie do siebie przywołać. Wszedłszy Dorota do pokoju

szanownego duszpasterza, zastała go siedzącego przy pisaniu. Czcigodny kapłan kazał jej zaczekać, aż swoją zaczętą skończy pracę. Tymczasem przypatrywała się Dorota wiszącym po ścianach obrazom, z pomiędzy których jeden w okrągłych złoconych ramkach mocno ją wzruszył i do łez rozczulił. Ksiądz proboszcz ukończywszy pismo wstał od stołu, a spostrzegłszy wzruszenie Doroty na widok obrazu wiszącego na ścianie, z dobrocią serca ją zapytał:

— Czy wiesz kobieto, kogo ten obraz przedstawia?

— Wiem — rzekła nieszczęśliwa wdowa — jest to obraz Bogarodzicy, opłakującej śmierć swego Najświętszego Syna a naszego najdroższego Zbawiciela!

— Otóż — rzekł ksiądz proboszcz — właśnie jest to piękny, oraz pocieszający przykład dla ciebie, nieszczęśliwa matko! Rozważ dobrze: ten właśnie miecz tkwiący w piersi Bogarodzicy nie jestże wyobrażeniem najgłębszej Jej boleści, która Ją niewinną śmiercią męczeńską Syna Jej boskiego według przepowiedni Symeona dotknęła? Jej oczy łzami zroszone i ku niebu wzniesione ręce, nie dająż nam przekonania o Jej najczystszej pobożności i zupełnem poddaniu się woli Bożej? Złociste zaś promienie, otaczające Jej świętą głowę nie oznaczająż tej wspaniałości, którą za poddanie się woli Bożej otoczył ją w niebie Majestat Boski? Tak, poczciwa Doroto — mówił dalej pleban — dużoś w niedługim czasie straciła: i męża i syna; i twoje serce przeszył miecz boleści, lecz pomnij, że Marya Bogarodzicielka we wszystkiem poddała się woli Stwórcy nietylko wtedy, gdy stała pod krzyżem patrząc na mękę swego Boskiego Syna, lecz także i w ówczas, gdy wesołe poselstwo anielskie usłyszała, mówiąc z pokorą: „Oto ja służebnica Pana mojego, niechaj się stanie według słowa twego.“ Ufaj więc kobieto Bogu, a wszystkie cierpienia duszy, jakie dotąd z woli Jego świętej przebyłaś, ofiaruj Jemu, gdyż nieodgadnione są wyroki Opatrzności.

— O czcigodny księże proboszczu — rzekła pocieszona wdowa — we wszystkiem pójdę za przykładem Najświętszej Matki Bożej, poddaję się bez narzekania woli Jego świętej

i odtąd postanowię sobie stale, że tylko w szczerej modlitwie i pracy pocieszenia szukać będę.

— Pochwalam twoje pobożne postanowienie — odrzekł pleban — i życzę ci biedna kobieto, abyś całe twoje życie tą myślą się przejmowała; aby ci zaś dać dowód, jak umiem oceniać twoje ochocze poddanie się woli Boga, daruję ci ten obrazek dla twego pocieszenia, a na odwrotnej stronie obrazu opiszę wypadek twój bolesny.

To powiedziawszy zdjął czcigodny starzec obrazek Bogarodzicy ze ściany, a rozebrawszy go, na odwrotnej stronie jego napisał:

„W roku 1771 dnia 30. września po raz ostatni widziałam „mego synka Antosia, ułożywszy go do snu pod cienistym „buczkiem opodal od domu rosnącym, podczas południowego „upału. Nie zastałam go już pod drzewem, zginął bez wieści „mój chłopczyna, mający wtedy lat 5 i 3 miesiące, gdy się „udał na zbieranie bukwi do bliskiego lasku. Jeżeli żyje, Boże „mój, miej go w swej świętej opiece, a jak niegdyś Swą ukochaną Matkę pod krzyżem pocieszałeś — pociesz i mnie „strapioną grzesznicę Dorotę, wdowę po zmarłym rybaku Wosiu."

Przybywszy Dorota z darowanym obrazkiem do domu, umyśliła wykuć otwór w tym młodym buczku, pod którym ostatni raz jej synek spoczywał, dla umieszczenia w nim obrazu Bogarodzicy, który jej szanowny pleban podarował i tak też zrobiła. Codziennie po kilka razy przychodziła pod to drzewko, zkąd po szczerze odmówionej modlitwie zawsze pocieszona na duszy wracała.

II.

Podczas gdy nieszczęśliwa Dorota śmierć swego syna Antosia w tak bolesny sposób opłakiwała, przybył on tymczasem do Warszawy, stolicy kraju, gdzie znalazł dziwnym zbiegiem okoliczności piękne mieszkanie i pańskie ubiory, gdzie czule pielęgnowała go druga matka, a troskliwie zajmował się nim przybrany ojciec, gdzie wreszcie najzdolniejsi kształcili go nauczyciele. Jakim sposobem to wszystko się zdarzyło, opowiem w krótkości.

Gdy się chłopczyna po dwugodzinnym niemal spoczynku pod drzewem przebudził, pobiegł do bliskiego lasku z koszyczkiem, aby zbierać dojrzewającą bukiew: uzbierawszy już do połowy koszyka dorodnej bukwi, zaszedł nieznacznie dalej w las, gdzie już buczyna nie rosła; okolica lasu się zmieniła, i chłopczyna nazad do domu z powrotem nie znalazł drogi. Idąc dalej, postrzegł że las się przerzedza; nakoniec stanął zdumiały nad brzegiem Wisły, której jeszcze nigdy nie widział. Coraz to nowe nasuwały mu się przedmioty, — a co najmocniej go w podziw wprawiło, to był piękny domek zbudowany na dużej łodzi przybitej do brzegu. Galaru, jakie zwykle po Wiśle płyną nigdy chłopczyna nie widział. Jeszcze nie wyszedł z tego zachwycenia, gdy na zwirze rzeki spostrzegł kilkoro pięknie ubranych dziatek, zajętych zbieraniem ładnych kamyczków. Antoś choć ubogo, był także schludnie odziany; skoro go dzieci spostrzegły, przybiegły do niego, przywitały się z nim jakby ze znajomym, Antoś wzajemnie się z niemi witał, goszcząc je uzbieraną bukwią, którą dzieci pierwszy raz widząc i jedząc, nie mogły się nachwalić smaku tych trójgrannych orzeszków. Gdy dzieci spostrzegły, że Antoś ma ochotę zobaczyć z bliska pływający po wodzie domek czyli galar, na którym podróżni do Warszawy płynęli, zaprowadziły go do wnętrza galaru, gdzie każdą rzecz z podziwieniem oglądał. Tymczasem gdy już wszystko do dalszej podróży było przygotowane, odbił galar od brzegu niesiony bystrym prądem rzeki, i płynął zwolna ku miejscu przeznaczenia swego. Nikt z podróżnych nie uważał że obce dziecko na galar przybyło, bowiem Antoś ani myśląc o powrocie, zajęty zabawkami dziecinnemi, zaprzyjaźnił się z dziećmi a osobliwie z czteroletnią Helenką, jedyną córeczką bogatego kupca, pana S. z Warszawy, który z powodu toczącej się w kraju wojny, kosztowne towary dla bezpieczeństwa galarami z Gdańska prowadził, wioząc z sobą żonę i córeczkę z Krakowa, gdzie dłuższy czas dla poznania tego starożytnego grodu i jego szczegółów zamieszkiwały. Dok. nast.

Wieś.

Jakże to śliczne:
Te wioski liczne,
Ten kraj kochany,
Bogate łany,
Bujne ogrody;
Łączka wesoła,
A na niej trzody
Widzisz do koła.
Z daleka borek,
Na górze dworek,
W koło topole,
A tam... na dole,
Strumyk jak wstęga
Ku rzece sięga.
Tu nizkie chatki,
A przy nich dziatki
Hoże, rumiane,
Jak malowane.
Co to za życie!
Oj, takie dziecię
Widzieć wam trzeba
Z partyką chleba,
Z ułamkiem sera.
Tam dusza szczera,
Pełno prostoty
A niebrak cnoty.
Przy chacie chatka,
W pracy czeladka,
W polu figury
W podwórku kury,
Na oknie kotek,
Przy płotku płotek,
I pies przy budzie.
A co za ludzie!
Każdy gotowy
Sercem i głowy
Przyjąć w gościnę,
Da i pierzynę.
Sobie odejmie
A da uprzejmie.
Zboże w stodole,
A chleb na stole,
A piwo w dzbanie,
Pij i jedz panie!
Gdyś wstąpił w progi:
Toś sercu drogi,
My nieostatni!
Tu uścisk bratni
Rzecz to nie rzadka.—
Tu zacna matka
Uczy pacierza,
O Bogu prawi
I błogosławi.
Nie umie czytać,
A proszę spytać:
Co nas szczęśliwi?
Aż cię zadziwi,
Jak ci odpowie,
Bo rozum w głowie.
Nie jedź po świecie,
Znajdziesz tu przecie
Niezgorsze rzeczy.
Nikt nie zaprzeczy,
Że w tym kąciku,
Cnoty bez liku,
Uczucia żywe,
Serca poczciwe.

S. J.

Dzika róża.

Pojechał sobie Janek do boru
By furę drzewa przywieźć do dworu:

Ale że droga kręci się zmudnie,
Więc go przy pracy zaszło południe.
Puścił konika, niech się popasie;
I on też sobie podje w tym czasie,
Pódje, posiedzi, odpocznie krzynę,
A że ogniście lubił brzezinę,
Co stoi w gaju jak panna biała,
Kiedy jej służba włos rozczesała;
Więc tuż pod brzozką właśnie przysiada,
Dobył chleb z torby, kraje, zajada,
I w koło siebie patrzy po borze,
Aż wreszcie westchnął: Boże mój Boże!
Co to za marne krzaczki, te róże:
Ni to z innemi pnie się ku górze,
Ni żadnym liściem wspaniałym stroi,
Jak niebożątko przy dołku stoi,
I nigdy człowiek nie zgadłby w świecie,
Że w takie śliczne rozkwitnie kwiecie.
  Tak mówił Janek, a tu tymczasem
Mały słowiczek leci gdzieś lasem;
Leci, przeleci, siądzie na drzewie
I tak się w słodkim odezwie śpiewie:
— Jak ten krzaczek dzikiej róży
Ślicznym kwiatem Bogu służy,
I woń swoją śle do koła,
Choć nie wspina w górę czoła,
Tak wieśniaku, w tym sposobie
Kwitnąć życiem dano tobie.
Pod sukmany świtą szarą
Strzelaj w niebo uczuć wiarą,
I miłości węzłem żywym
Z serc się bratnich spój ogniwem;
A jak z onej róży w lesie,
Woń się cnoty twojej wzniesie
Aż przed Bożych stóp podnóże.
Lecz, wieśniaku, wiesz, że róże
Mają kolce ku obronie,
Aby w czystem kwiata łonie
Jadu swego wąż nie złożył;
Tak ty biedny, obyś dożył
Życiem ziemskiem chwały nieba.
Zbroję pracy mieć ci trzeba. *M. J.*

Dzienna praca i nocny spoczynek.

Już dotąd wiele tysięcy ludzi lądem i morzem na około ziemi podróż odprawiło, a wszędzie otaczało ich powietrze, a nad niem wysoko unosiły się obłoki — a daleko wyżej księżyc, słońce i gwiazdy. Te same ciała niebieskie, na sklepieniu nieba widzieli wędrowcy tak w Ameryce jak i w Europie, tenże sam księżyc, słońce to samo. Ziemia więc jest niezmiernej wielkości kulą, unoszącą się powietrzu w obrocie swoim codziennym.

Nadto, kto na jednęm ciągle miejscu, lub w tej samej okolicy przebywa, to mu się zdaje, że słońce ku wieczorowi zniża się i za ziemią znika, a po upływie nocy z przeciwnej strony na jaw występuje. Jakkolwiek każdy do tego codziennego widowiska przyzwyczajony, nie wątpi o jego powrocie, to zdarzają się przecież niekiedy ludzie, życzący sobie ciągłej jego obecności, dla utrzymania wiecznego światła i ciepła na ziemi. Ta przemiana jednak dnia i nocy, światła i ciemności, a nawet ciepła we dnie a chłodu w nocy, z wielu urządzeniami tu na ziemi i między jej mieszkańcami w tak ścisłym związku zostaje, że spełnienie tego życzenia sprowadziłoby największy nieład w porządku dotychczasowym na świecie.

Łatwo można sobie wystawić, coby się stało, gdyby na przykład słońce zupełnie prostopadle nad Europą stanęło; — wtedy druga strona ziemi byłaby zawsze w ciemnościach nocnych pogrążona; rośliny przestałyby się rozkrzewiać, ludzie i zwierzęta dla braku słońca chroniliby się do nas, i większa połowa kuli ziemskiej byłaby pusta, sucha, bezludna. Gorąco zwłaszcza w okolicy na działanie prostopadłych promieni słońca wystawionej, zwiększyłoby się w żar nie do wytrzymania; rośliny przeto potrzebujące zmiany światła i ciemności, a zwierzęta różnego czasu do swego zajęcia i wypoczynku, ludzie nareszcie, dla których zmiana między pracą a wytchnieniem, między czuwaniem a snem jest konieczną potrzebą; na wielkie uciążliwości w utrzymaniu życia, byłyby wszystkie te istoty wystawione.

Teraz nad tą konieczną potrzebą użycia sił naszych i wytchnienia się zastanowimy, dla tem lepszego przekonania się o dobrodziejstwie, jakie z przemiany dnia i nocy wynika. Wiemy z doświadczenia, że po przydłuższem a ciągłem zajęciu jaką robotą, przy ruchu rąk, ramion lub nóg, a nawet po krótkiem ale gwałtownem wysileniu w czasie np. biegania, skakania, dźwigania, zwykle czujemy się osłabieni i zupełnie bezsilni. Jeżeli zaś pomimo tego unużenia nie przestajemy natężać się w pracy, to w końcu wszelkich sił pozbawieni, wpadamy w niemoc a często i w chorobę.

Dokładniejsze zbadanie składu naszego ciała okazało, że przy pracy i wytężeniu sił wszelkie pierwiastki, stanowiące muszkuły, niweczą się; tylko pokarm przez nas pożywany może je znowu przywrócić. To zaś najlepiej i najprędzej dokonywa się w czasie spoczynku, a najskuteczniejszym wypoczynkiem jest sen. Przy znojnej pracy i znacznem zużyciu cząstek w skład muszkułów wchodzących, należy nam je do dawnego przywrócić stanu, a zatem potrzeba jeść wiele pokarmów pożywnych, jakiemi są: mięso, jaja, groch, chleb żytni itd.; ale to wszystko nie utrzyma nas jeszcze przy siłach. Pomimo obfitego pokarmu i napoju nie możemy wielu dni na bezustanną poświęcać pracę, a nawet ciągle chodzić lub stać niepodobna; potrzeba więc dać ciału wypocząć należycie: leżeć lub siedzieć, jeżeli pokarm za pomocą krwi do osłabionych z wysilenia nie dostanie się muszkułów i sobą zużytych pierwiastków nie zastąpi.

Zachowany porządek w przemianie zatrudnień i wytchnienia, natężonej pracy i wypoczynku, użycza nam zdrowia, swobody i siły. Po częstokroć uciążliwych obowiązkach, smakuje nam pokarm i napój, orzeźwia odpoczynek, a sen spokojny nowych sił dodaje, wolną myślą i ochotą do zajęcia się na nowo naszemi sprawami, obdarza. Czuwanie i sen, praca i wypoczynek, są w odpowiednim stosunku z przemianą dnia i nocy. We dnie, oświetlonym jasnym słońca promieniem, widzimy się wpośród ruchu i czynnego działania przyrody; w tej porze bowiem otwierają kwiaty swoje kielichy i miłą woń w koło siebie roznoszą; ptaki spiewają, pszczoły brzęczą, wszystko nas do czyn-

ności pobudza; wszelkie zatrudnienia wykonywamy z łatwością, i wszystko udaje się nam pomyślnie Praca we dnie uskuteczniona jest najlepsza. Można wprawdzie i w nocy podróżować i zajmować się robotą, ale pilny jej wykonawca tysiączne ma do pokonania przeszkody: nie dostaje mu światła dziennego, a wszelkie świece, lampy i latarnie zastąpić go nie zdołają. Wędrownik utyka idąc z latarnią, a robotnik przy bladym połysku świecy lub lampy, jednem o drugie potrąca, nie na swojem miejscu kładzie, często mylnie bierze się do przedmiotu swej pracy. W nocy dokonywane roboty ręczne, nigdy się tak dobrze w jasnym dniu nie okażą, jak się przy świetle lampy lub świecy wydawały.

Złodziejowi tylko do jego niecnych czynności jest noc przyjazna, ale to trud pełen trwogi i mozołu. Zamiast wdzięcznego spiewu skowronka, głos sowy lub puszczyka strachu go nabawia i krew w żyłach jego ścina; zamiast serdecznego pozdrowienia pracą dzienną zajętego robotnika: „Szczęść Boże!“ z przerażeniem słyszy złodziej psa szczekanie, lub groźne „kto idzie!“ nocnego stróża; a tak pełen trwogi i utrudzenia po nocnej wyprawie, spokojnie we dnie, żeby się nie zdradził, zasnąć nie może. Kradzież to czyn niegodziwy i przewrotny, jak wszystkie dzieła ciemności. Noc na spoczynek pan Bóg przeznaczył, i sen nocny najskuteczniej orzeźwia, pokrzepia i wzmacnia.

Noc jest chłodna, żadne światło nie drażni nas, nie przeszkadza, żadna wrzawa nie rozbudza i nie przestrasza nas; podczas snu dobroczynna natura ożywia nas i posila. Spokojne uderzenie serca roznosi pokarmem zasiloną krew po wszystkich członkach i zostawia w nich składy pierwiastków do utworzenia włókien, tłuszczu i kości służących, dla wynagrodzenia wszelkiego ubytku, aż do ostatniej kropli potu, a ranę i wszelkie uszkodzenia do zdrowia przywraca. A gdy dobroczynna natura tajemne ciche swoje działanie uskuteczniła, wtedy kogut daje znać o zbliżającem się zaraniu, a niebawem i słońce wychyla się z poza widnokręgu, lekki sen ranny ulata, a człowiek budzi się jak odrodzony w nowe siły i zdrowie.

Dniem dobrym wita jeden drugiego i żwawo bierze się do pracy.

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje!

Wawrzyniec Cz. naucz. z Brz.

Pszczelnictwo.

Ciąg dalszy.

Koszka powinna być wysoka cali 30 czyli łokieć i ćwierć, szeroka u góry cali 10, a w spodzie cali 15. U góry daje się zagłówek, czyli nakrycie drewniane albo słomiane i wpuszcza się szczelnie w najpierwsze sploty koszka. W środku zagłówka robi się otwór na dwa cale szeroki, zatykający się drewnianym szpontem, jak u beczki. U spodu daje się dno drewniane albo słomiane.

Takie koszki stawiają się na tarcicach albo na legarach. Pod zagłówkami o dwa cale przyszywa się wązka obróżka, a na niej zakładają się listewki drewniane, wązkie, do których pszczoły zaczną przyczepiać swoje plastry. Przy osadzaniu pszczół trzeba do tych listewek poprzylepiać woskiem paski czystego suszu, z komórkami próżnemi, a zaraz pszczoły swoją robotę do nich przyczepią i dalej ją prowadzić będą. Oczko do zwyczajnego wylotu pszczół wyrabia się w górze, na dziesięć cali od zagłówka; musi być pół cala wysokie a trzy cale szerokie. Przed niem daje się zasówka blaszana z durszlaczkiem, żeby można pszczoły zamknąć na zimę, albo w zimne dni na wiosnę, a mimo tego zachować przystęp świeżego powietrza. Drugie oczko daje się przy samem dnie, żeby pszczołom łatwiej było wylatać i wracać z robotą, gdy już koszki w górze zarobią. Oczko jedno tylko może być otwarte, drugie zamknięte, bo przy dwóch utworach mogłyby wedrzeć się do ula pszczoły rozbójnicze, a miejscowe nie dałyby im rady. Dno i zagłówki powinny być do kosza przymocowane i oblepione zewnątrz wapnem z piaskiem albo gliną z krowieńcem, żeby przez szpary nie wcisnęły się myszy albo jakie robaki pszczołom szkodliwe. Żeby pszczoły wiodły się pomyślnie, potrzeba obmyśleć dla nich

dogodne miejsce. Owóż więc miejsce to musi być suche, bo wilgoć zabija pszczoły; musi być dobrze ogrodzone, żeby kury i bydło nie miały przystępu do niego; zasłonić je trzeba od północnych, zachodnich i wschodnich wiatrów; z jednej tylko południowej strony powinno być miejsce otwarte; a kiedy w lecie wielki upał doskwiera, natenczas osłonisz kosze swoje nakryciami ze słomy, które nie dopuszczą, żeby słońce miód w ulu rozgrzewało. Pszczoły nie mogą także stać blizko drogi, chlewów świńskich i stajen, bo smrodu świńskiego i potu końskiego znieść nie mogą i zajadle rzucają się na konie, a ule blisko chlewów świńskich postawione porzucają. Najlepsze zatem dla nich miejsce jest w ogródku, gdzie można tak zasadzić drzewa, żeby zarazem były dla pszczół zasłoną od wiatrów, i dostarczały im kwiatów.

Kto się lęka, żeby mu w zimie pszczół nie wykradziono, ten je przenosi do domu swego i stawia pod strychem na górze; ale w takim razie trzeba, żeby tam nie pukano i nie hałasowano, bo pszczoły przez zimę siedzą skupione w kłąb, pół uśpione, wtedy nie potrzebują jedzenia, ale jak się rozbudzą od stuku i hałasu, zaraz jeść zaczynają a potem zabraknie im miodu na wiosnę, nim jeszcze będą mogły zbierać z kwiatów i kończy się na tem, że z głodu wymrą. Trzeba także dać pilne baczenie, żeby myszy nie zakradły się do ulów, a pod strychem może się to łatwo zdarzyć. Najlepiej jest, kiedy pszczoły tam zimują, gdzie stały latem. Grube, dobrze oplecione koszki, obrzucone po wierzchu wapnem i gliną, ochronią od mrozów, a mianowicie, jeżeli rój jest wielki i dobrze zapełniony miodem i pszczołami.

Nie trzeba także stawiać ulów blisko wielkiej rzeki, jeziora lub stawu, bo pszczoły lecąc za robotą na drugi brzeg, topią się, zwłaszcza gdy powracają obciążone miodem i pyłkiem. Pszczoły potrzebują wody; mała struga lub sadzawka jest dla nich pożyteczna; a gdzie nie ma wody w pobliżu, tam trzeba stawiać płytkie korytko wodą nalane i potrząśnięte gałązkami cienkiemi, żeby na nich siadać mogły: ma się rozumieć, że tę wodę odmieniać trzeba. Przed ławką, na której stoją koszki

czyli ule, trzeba uprzątnąć zielsko na trzy łokcie w około, ziemię czysto udeptać i zrównać, a to dlatego, żeby zobaczyć czy pszczoły nie zabijają jedne drugich, czy nie mrą, czy już wybijają trądów i czyli im matka nie wyszła z ula, nie padła na ziemię i nie zamarła.

Dobre powodzenie zależy po największej części od miejsca. Jeżeli w pobliskości są drzewa owocowe: wiśnie, śliwki, jabłka i gruszki, maliny, porzeczki, które wcześniej kwitną i z nich pszczoły najpierwszy mają pożytek; jeżeli sieją obficie rzepaki zimowe, z których kwiatu pszczoły obficie miód i wosk zbierają, jeżeli są piękne i obszerne łąki, jeżeli w ogrodach i przy drogach zasadzone są lipy, których kwiat najpiękniejszego miodu dostarcza; jeżeli sieją koniczynę białą, rzepak letni, tatarkę, tam pszczołom pożywienia nie brak, tam liczne pasieki utrzymywać można. Nie dziw zatem, że u nas po zniszczeniu ogródków wiejskich, po wytępieniu lip, po wycięciu lasów, po zoraniu paśników na pole, po zaniechaniu siana, tatarki i rzepaku letniego, upadło pszczelnictwo; bo na czystych zoranych polach, na łanach żyta, pszenicy, jęczmienia i owsa, pszczoła nie wiele znajdzie pożytku.

Chcąc zatem pomnożyć u nas hodowanie pszczół i mieć z nich zyski, trzeba pomyśleć o zakładaniu ogrodów, nasadzaniu lip i sianiu takich zbóż, z których jest pożytek w gospodarstwie, a kwiat dostarczy pszczołom wosku i miodu Do takiej pracy powinna wziąść się cała osada wiejska, i właściciele większych folwarków: niech razem zapewnią pożywienie pszczołom, i razem ich hodują tyle ile okolica wyżywić może a wówczas będą mieli dochód, który im łożone starania wynagrodzi. Wtenczas będą mogli na wspólny koszt trzymać pasiecznika, nauczonego należycie, który zaprowadzi rozmaite ulepszenia i nowe sposoby urządzenia ulów. — Wyrachowano, że na włoce jednej w gruntach średnich, przy łąkach i gdzie jest trochę drzew, ogrodów i lasu, może wyżywić się w zwyczajnych latach, ani zbyt mokrych ani zbyt skwarnych, ośm do dziesięciu rojów. Policzmy więc sobie, ile nam korzyści przyniosłyby pszczoły, gdybyśmy je hodowali porządnie. Gdybyśmy dochód

z każdego roju tylko na 4 złr. obrachowali, to z włoki przybyłoby 32 złr., a z gospodarskiej półwłokowej osady 16 złr. rocznie. Każda zatem osada włościańska byłaby o pareset reńskich droższa.

A tymczasem, niech każdy włościanin stara się o to, żeby sobie hodował przynajmniej trzy lub cztery roje.

Po szczęśliwem przezimowaniu powinien na wiosnę oczyścić pszczoły i zobaczyć, w jakim są stanie: czy ich jest dosyć w ulu, czy przez zimę nie wyginęło ich dużo, czy się robaki i pleśń nie zakradła do ula. To wszystko uskutecznia następującym sposobem: Weźmie na głowę kapę z sitkiem włosianem i obwiąże ją pod szyją; na ręce włoży rękawice i opatrzy się przytem i pozapina, żeby mu pszczoły za sukmanę nie wlazły. — Weźmie potem koszkę, podniesie do góry, a na desce, na której stała, znajdzie mnóstwo nieczystości, co się nagromadziły przez zimę; te wszystkie obmiecie i wyrzuci. Podkurzy potem pszczoły dymem, najlepiej z torfu, a będą spokojniejsze i obejrzy plastry, czy w nich nie ma zgniłych zalążków. Jeżeli ma ul z dwoma przyprawionemi denkami, spodniem i wierzchniem, to po kolei jedno i drugie odejmie, pszczoły obejrzy, oczyści i znowu denka zasadzi i zalepi należycie. Takie oczyszczanie odbywa dwa razy: zaraz z wiosny i w parę tygodni potem, kiedy kwitną wiśnie i śliwki, to wystarczy: bo gdy już pszczoły zaczną chodzić na robotę, to powyrzucają z komórek resztę nieczystości, jakie były jeszcze w środku ula. Jeżeli przy takiem oglądaniu znajdziecie w plastrach miód stwardniały, ziarnisty, to go trzeba wybrać, a dolawszy do niego wody i roztopiwszy nad ogniem, można go dawać pszczołom na pokarm, jeżeli tego potrzebować będą.

Ponieważ w kraju naszym długo trwają przymrozki i słoty na wiosnę, bardzo jest ważną rzeczą utrzymać pszczoły w spokojności tak, żeby nie budziły się, nie wylatywały z ula i nie jadły zapaśnego miodu, który im został z przeszłego roku. Lecz gdy nastają dnie ciepłe, trudno utrzymać je w ulu i trzeba odsunąć im oko, żeby się przewietrzyły i przeczyściły. Przy wylataniu pszczół łatwo poznać, czy ul jest mocen czy słaby, czy matkę

ma czy też ją stracił przez zimę. Po tem poznasz rój dobry, że pszczoły gęsto siedzą przy oku; a jeżeliby ich tam w czas chłodny nie było widać, to trzeba w ul zapukać lekko i ucho do ula przyłożyć. Jeżeli zaszumią mocno jednostajnym głosem i szum wzmagać się będzie, a pszczoły do oczka gęsto wylezą, rój jest dobry. Przeciwnie zaś, jeżeli zaszumią nierówno, lecz jedne będą piszczeć, inne ćwierkotać — jest to znak, że matki nie mają. Zajrzawszy do środka, jeżeli zobaczysz, że pszczoły siedzą gęsto nad robotą, jest to także znak dobrego roju Kwas i smród zgnilizny buchający z ula jest bardzo złym znakiem. Jak już nastaną ciepłe dni, a drzewa i rośliny coraz bardziej kwitnąć będą, pszczoły jeżeli są zdrowe i silne z zimy, prędko zarobią miodem te plastry, które wyjadły w zimie i na początku wiosny. Matka znosi codzień po dwieście i więcej jaj. Trzeba więc zobaczyć, żeby pszczołom w koszce miejsca nie zabrakło. Poznanie to łatwe, gdyż będą wyłazić na powierzchnię ula i leżeć na nim nie latając na robotę, bo tej którą zebrały, nie mają gdzie składać. Wtenczas zabierają się do rojenia. Czas rojenia nie wszędzie jest jednaki: tam gdzie są drzewa leśne i ogrodowe, pszczoły roją się prędzej, bo nazbierają pyłku kwiatowego, który przerabiając z miodem robią z niego pokarm dla młodych pszczół wylęgłych z jaj i z początku robaczkami będących; gdzie zaś drzew takich nie ma, roją się później, aż w lipcu.

C. d. n.

RÓŻNOŚCI.

Przypomnienia gospodarskie na miesiąc sierpień. W tym miesiącu trzeba siać rzepak zimowy, pszenicę i żyto, kończyć zbiór ozimin i żąć jarzyny, rwać len, suszyć, obijać ziemię, słać lub moczyć, zacząć kopanie buraków, w ogrodach zbierać nasiona, przygotowywać na zimę masło, ser, jaja, ogórki, grzyby i powidła. Miesiąc to radośny dla tych co szczęśliwie zwiozą dar boży do domu, a okropny dla tych, których zniszczyły grady i ulewy, ztąd przysłowie:

Z sierpem w ręku witać sierpień
Wiele uciech! wiele cierpień.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.